

Nota edytorska

Dymitr Fitosofow (1872–1940) – krytyk literacki i teatralny, redaktor, jedna z ciekawszych postaci rosyjskiego Srebrnego Wieku. Był związany z twórcą grupy Mir Iskusstwa i Baletów Rosyjskich, Sergiuszem Diagilewem. Z Zinaidą Gippius i Dymitrem Mereżkowskim stworzył Towarzystwo Religijno-Filozoficzne w Petersburgu. Od 1919 roku do końca życia przebywał w Polsce, wydawał rosyjskie gazety, dużo pisał, zorganizował w Warszawie polsko-rosyjski klub dyskusyjny Domek w Kołomnie (1934–1936).

W 2015 roku zespół pod moim kierownictwem doprowadził do wydania dwutomowych *Pism wybranych* Fitosofowa (Wydawnictwo UKSW). W trakcie przygotowywania edycji z wielu tekstów trzeba było zrezygnować. Mam nadzieję, że z czasem uda się je opublikować. Jako pierwszy ukazuje się ten oto esej z 1929 roku.

Dymitr Fitosofow

Iwan Carewicz w Paryżu

Przełożyła Ewangelina Skalińska

I. Teoria akademika A.N. Wiesiełowskiego o „migracji” motywów

Dawniej jedno z czołowych miejsc wśród rosyjskich historyków literatury i badaczy folkloru zajmował akademik A.N. Wiesiełowski¹. Jego zainteresowania badawcze koncentrowały się przede wszystkim na „migracji” podstawowych motywów twórczości ludowej.

Badacz ten brał jakiś „wątek” z cyklu bajek o Iwanie Carewicu² i śledził jego wędrówkę po całym Bożym świecie, od Indii do Irlandii. Zbierając ogromną liczbę przykładów z folkloru światowego, tłumaczył uczniom, jak to się stało, że Iwan Carewicz (nie zmieniając swojej istoty) zmieniał wygląd w zależności od kraju i języka, w którym o nim opowiadano.

Czytałem Wiesiełowskiego w czasach studenckich i bezgranicznie mu wierzyłem. Zdumiewały mnie zawsze wzajemne kontakty i wpływy różnych kultur. Okazuje się, że niania Puszkina, Arina Rodionowna, opowiadała swojemu ukochanemu i niesfornemu podopiecznemu prawie to samo, co zostało gdzieś tam zapisane w sanskrycie jeszcze

¹ Aleksandr Nikołajewicz Wiesiełowski (1838–1906), historyk i teoretyk literatury, etnograf.

² Rosyjska baśń *O Iwanie Carewicu i Szarym Wilku*. Iwan jest najmłodszym synem cara Berendeja. Wędruje przez świat, by złowić Żar-ptaka, który kradnie złote jabłka z carskiego sadu. Bohater poddawany jest wielu próbom, którym potrafi sprostać dzięki pomocy swojego wiernego towarzysza, Szarego Wilka.

przed pojawieniem się Buddy. Potem, w średniowieczu, opowiedział o tym jakiś trubadur na jarmarku w Reims. Sławistów, sanskrytologów, romanistów i germanistów końca dziewiętnastego wieku miało łączyć ze sobą mniej wspólnego niż Hindusa żyjącego w szóstym wieku przed Chrystusem ze średniowiecznym trubadurem z Reims i nianią Ariną Rodionówną.

II. Francuskie wpływy w Rosji

Nie wiem, czy obecnie teoria akademika Wiesiełowskiego „o migracji podstawowych motywów” cieszy się podobnym autorytetem jak ongiś. Ale teraz nie chcę mówić o „migracji podstawowych motywów” folklorystycznych, a Wiesiełowski przypomniał mi się jedynie ze względu na „migrację” zupełnie innego rodzaju, migrację nam współczesną.

Mam na myśli wędrowkę literatury rosyjskiej albo – dokładniej rzecz ujmując – jej podstawowych tematów – do Francji...

Istnieje wiele prac badawczych o wpływie kultury, a zwłaszcza literatury francuskiej na kulturę i literaturę rosyjską.

Początek tego wpływu datuje się od czasów Jelizawiey Pietrowny³, kiedy to dwór carski przystosował się do wymogów kultury francuskiej i zaczął posługiwać się francuszczyzną. O ile dawniej rosyjska młodzież arystokratyczna była przymusowo wysyłana do „obcych krajów”, źle się tam czuła i zachowywała się po „moskalsku”, o tyle za czasów panowania Katarzyny II hrabia Szuwałow mieszkał za granicą jak wielmoża, odwiedzał Woltera w Ferney i prawie niczym nie różnił się od zachodnich możnowładców. Natomiast młodszego brata Aleksieja Razumowskiego, siostrzeńca Jelizawiey Pietrowny, wyprawiono za granicę niczym księcia z bajki.

Cesarzowa Katarzyna II zaczytywała się w pracach encyklopedystów, kupiła biblioteki po Wolterze i Diderocie, a wcześniej prowadziła z nimi ożywioną korespondencję. Jej ukochany wnuk⁴, uczeń de La Harpe’a⁵, pasjonował się ideami Rousseau i nawet jeśli czuł obawę wobec rewolucji francuskiej, to i tak miał pewne ciągoty do sentymentalnego liberalizmu i postępowych idei francuskich.

Założone przezeń Liceum Aleksandrowskie było na wskroś przesiąknięte wpływami francuskimi i można powiedzieć, że Puszkina został wychowany na francuskich ideach i francuskiej literaturze. Takiemu rozwojowi spraw sprzyjał, oczywiście, także pobyt naszych oficerów o korzeniach szlacheckich, to znaczy przyszłych dekabrystów, we Francji. Puszkina przez długi czas pozostawał pod bezpośrednim i pośrednim (na przykład przez Batiuskowa⁶) wpływem „wolterianizmu”, poezji Parny’ego, André Chéniera⁷ i innych.

Rzecz można, że Liceum Aleksandrowskie za życia swojego założyciela pośredniczyło w „migracji” francuskich wpływów kulturowych do „barbarzyńskiej” Rosji.

³ Elżbieta (1709–1762), cesarzowa Rosji, panowała w latach 1741–1762.

⁴ Aleksander I (1777–1825), cesarz Rosji.

⁵ Jean-François de La Harpe (1739–1803), dziennikarz, dramatopisarz, w latach 1768–1789 redaktor czasopisma „Mercure de France”.

⁶ Konstantin Batiuskow (1787–1855), poeta przełomu klasycystyczno-romantycznego.

⁷ Évariste de Parny (1753–1814), André Chénier (1762–1794) – poeci francuskiego Oświecenia.

III. Wpływy niemieckie

Równoległe do wyżej opisanego zjawiska zaczęły się w Rosji rozszerzać wpływy niemieckie. Dość wyraźnie (choć w naiwnym i nawet śmiesznym kształcie) uwidoczniło się to w twórczości Żukowskiego⁸, w jego czułościowej poezji i – znacznie głębiej – w środowisku młodzieży moskiewskiej, wychowanej w tradycji masonów: Nowikowa i rektora uniwersytetu moskiewskiego I.P. Turgieniewa⁹. Jak wiadomo, ten ostatni był wyjątkowo bliski niemieckim różokrzyżowcom.

Puszkina, który wszystko widział i wszystko zauważał, dość pobieżnie – ale jednak – odnotował ten prąd w *Eugeniuszu Onieginie* w postaci Leńskiego, posiadacza „goetheańskiej duszy”. Wzmianki o Getyndze i jej sławnym uniwersytecie Leński zawdzięczał najpewniej przedwcześnie zmarłemu Andriejowi Turgieniewowi¹⁰, bliskiemu przyjacielowi Żukowskiego, studentowi uniwersytetu w Getyndze. Był jednym z pierwszych romantyków w Rosji pozostających pod wpływem Novalisa i braci Schległów.

W okresie największego rozkwitu talentu Puszkina wpływy niemieckie ustąpiły w kołach postępowej młodzieży moskiewskiej wpływom francuskim. Zapadnicy oraz – jakkolwiek by to nie dziwiło – słowianofile wychowali się na Heglu i Schellingu. Najwięksi miłośnicy Schellinga określali się mianem liubomudrów¹¹. Spośród nich najbardziej wyróżniała się jedna z najciekawszych osobistości lat trzydziestych i czterdziestych – księżę [Władimir] Odojewski, mistyk, okultysta, „alchemik”, który zajmował się nie tylko Schellingiem, lecz także Hoffmannem (to znaczy niemieckimi romantykami drugiego pokolenia). Puszkina utrzymywał stosunki z młodymi liubomudrami za pośrednictwem [Michaiła] Pogodina i jego „Moskowskiego Wiestnika”, ale do końca zachował duchową niezależność. Jego rozsądnej i logicznej osobowości bliższa pozostała kultura tacińska.

Wpływy niemieckie stopniowo opanowały umysły rosyjskie. Nasze uniwersytety pod koniec dziewiętnastego wieku zrobiły się „niemieckie”, wychowywano nas na niemieckiej literaturze naukowej, stypendystów wysyłano do Niemiec, a wpływy angielskie i francuskie ograniczyły się do minimum.

IV. Rosyjska literatura we Francji przed 1914 rokiem

Niemniej równocześnie dochodziło do stopniowego uwalniania się od szkolnych wpływów Zachodu. W Rosji pojawiali się rdzenni „mistrzowie” we wszystkich obszarach sztuki i nauki.

W dziedzinie literatury naród rosyjski wychował trzech genialnych pisarzy: Turgieniewa, Dostojewskiego i Tołstoja, którzy mogli rozpocząć samodzielną „migrację” na Zachód.

⁸ Wasilij Żukowski (1783–1852), poeta i tłumacz, klasycysta i sentymentalista.

⁹ Nikołaj Nowikow (1744–1818), dziennikarz i wydawca; Iwan Turgieniew (1752–1807), oficer, urzędnik, rektor Uniwersytetu Moskiewskiego.

¹⁰ Andriej Turgieniew – syn rektora Uniwersytetu Moskiewskiego, brat dobrodusznego Aleksandra Iwanowicza i mniej dobrodusznego Nikołaja Iwanowicza (dekabrysty), który nie stanął przed sądem, ponieważ w czasie powstania znajdował się za granicą. Aleksandr Iwanowicz był bliskim znajomym Żukowskiego i [Piotra] Wiazemskiego. To właśnie on zawiązał młodego Puszkina do Liceum i to znowuż on odprowadził jego ciało do Monastynu Światogorskiego w guberni pskowskiej. Przyp. aut.

¹¹ Wielbiciele mądrości. Zruszczone słowo: filozofowie.

Jako pierwszy, ze względów w pełni zrozumiałych, granice narodowe przekroczył Lew Tołstoj. Jego nauczanie opierało się na pierwiastkach ogólnoludzkich i międzynarodowych, a jego treść okazała się dostępna dla każdego. Mimo to jako artysta – zwłaszcza w Ameryce – nie zyskał szerszego uznania.

Turgieniew bezskutecznie usiłował wypromować we Francji *Wojnę i pokój*. Musiał znacznie skrócić tłumaczenie powieści, ale nawet to nie odniosło skutku, podobnie jak do popularności powieści nie przyczyniła się jej francusko-rosyjska akcja. Prawdę mówiąc, Francuzów zrażał obraźliwy stosunek do Napoleona, ponieważ nie rozumieli, że Tołstojowska „metoda” historyczna czerpała ze Stendhala (Beyle’a), czyli typowo francuskiego pisarza, a przy okazji wielkiego wielbiciela Napoleona. Pierwszy rozdział *Pustelni parmeńskiej*, zawierający opis bitwy pod Waterloo, stanowi jakby prototyp opisu bitwy pod Borodino w *Wojnie i pokoju*.

Ostatecznie Tołstoj przed wybuchem wojny [I światowej] był znany poza Rosją jako religijny moralista, ale nie jako artysta. Nauczanie Tołstoja traktowano „samo w sobie”, dlatego jego twórczość nie wywołała fermentu w literaturze zachodniej.

Turgieniew był znany na Zachodzie w bardzo niewielkim stopniu mimo swego wyraznego *zapadnictwa*. Można powiedzieć, że bardziej był znany jako osobistość niż jako pisarz. Relacje Turgieniewa z Mériméem (autorem *Carmen*), Flaubertem, obecność na obiadach Goncourtów w jednej z restauracji paryskich utrwaliły jego nazwisko na kartach historii literatury francuskiej, to znaczy w biografiami wielu pisarzy. Niemniej – jako pisarz – nie wywarł on na Francuzów żadnego wpływu.

Z Dostojewskim było najgorzej. Co prawda Niemcy na początku tego wieku zaczęli interesować się nim całkiem serio, ale Francuzi zdecydowanie się od niego odwrócili. Ich „tacińska klarowność” nie akceptowała mistyki i wielosłowia tego mglistego barbarzyńcy. Przecież nawet Ibsen odrzucał Francuzów, nie zważając na wszystkie starania hrabiego Prozora i Lugné-Poe¹². Oczywiście tłumaczenia Dostojewskiego były przerażające. Nasi Binsztocy i Galpierinowie-Kamińscy¹³ bezbożnie wyrzucali mu „język godny rodzimej osiki”, skracali i wycpaczali jego utwory.

W ten sposób nasi trzej Tytani byli znani na Zachodzie – albo wężiej: we Francji – czasem mniej, czasem bardziej, ale zupełnie zabrakło ich w świadomości, w krwiobiegu literatury francuskiej. Być może z różnych okazji nawet o nich pisano, ale nikt nie odwoływał się do ich utworów jako rzeczywistości powszechnie znanej.

¹² Mawrikij (Moritz) Prozor (1849–1928), rosyjski dyplomata, tłumacz dzieł Henrika Ibsena na francuski; Aureli-an-Marie Lugné-Poe (1869–1940), francuski reżyser, założyciel paryskiego Théâtre de l’Œuvre.

¹³ Władimir Binsztok (Bienstock) (1868–1933), autor przeglądów literatury rosyjskiej w czasopiśmie „Mercure de France”; Ilija Galperin-Kaminski (Ély Halpérine-Kaminsky) (1858–1936), tłumacz literatury rosyjskiej na język francuski (Puszkin, Gogol, Turgieniew, Dostojewski, Sałtykow-Szczedrin) i francuskiej na rosyjski (Daudet, Zola, Sardou).

V. Po wojnie. „Migracja” podstawowych tematów Tołstoja i Dostojewskiego do Francji

Po wojnie sprawy przyjęły zupełnie inny obrót.

Wojna, rewolucja, walka z rządem sowieckim na obczyźnie zupełnie odwróciły moją uwagę nie tylko od jakichkolwiek literacko-kulturowych związków kultury rosyjskiej z Zachodem, lecz także w ogóle od tak zwanej kultury. Dopiero zupełnie niedawno, dzięki moim francuskim przyjaciółom, zacząłem powoli, wybiórczo śledzić literaturę francuską i tematy, które zajmują francuską inteligencję.

Zacząłem się od Prousta, którego dość długo przetrawiałem, walcząc z jego snobizmem i niewyobrażalnym wielostworem.

Proust nie miał żadnego kłopotu z tym, żeby poświęcić cały tom opisowi przyjęcia u Guermantów, przyjęcia, na które bohaterowi udało się dostać „fuksem”, bez zaproszenia od gospodarzy. Albo poświęcić dwa tomy na opis zazdrości bohatera porzuconego przez Albertynę.

Później, stopniowo, zacząłem wciągać się i pochłaniać najróżniejsze „beletryzowane biografie”, utwory Maurois, Moranda, Malraux, Mauriaka, Gide’a, Bendy, Giono, czasopismo „Les Nouvelles Littéraires”, „La Nouvelle Revue Française”, artykuły krytyczne Edmonda Jaloux, Thibaudeta, rozmowy Lefebvre’a ze wszystkimi znanymi i nieznanymi współczesnymi i tak dalej, i tym podobne.

Być może właśnie ze względu na dziesięcioletnią przerwę tak mocno zaskoczyła mnie nie tyle sama znajomość literatury rosyjskiej we współczesnej Francji, ile jej bijący w oczy wpływ na literaturę francuską.

I nie idzie tu wcale o to, że o pisarzach rosyjskich obecnie wspomina się częściej, ale o to, że stali się oni nieodłącznymi towarzyszami współczesnego wykształconego Francuza.

Dziwi mnie, że prawie nikt spośród naszych rosyjskich paryżan o tym nie mówi, podczas gdy z taką emfazą traktuje się w rosyjskim Paryżu wygłupy Idy Rubinstein, jubileusz Nikity Balijewa¹⁴ i tak dalej.

Straciwszy siły w walce z bolszewikami i przyzwyczajwszy się do emigracyjnej codzienności, wielu z nas zupełnie poważnie traktuje „kulturotwórcze znaczenie” *Zemsty nietoperza*. Natomiast o wiele bardziej znaczący fakt „migracji” literatury rosyjskiej i jej „motywów” na Zachód, migracji podstawowych tematów Dostojewskiego i Tołstoja; nie samo tylko tłumaczenie pisarzy rosyjskich na język francuski, ale ich tryumfalne wkroczenie do najgłębszej istoty literatury francuskiej – to wszystko pozostaje niezauważone albo przynajmniej nie dość naświetlone.

O ile wcześniej mówiliśmy o wpływie Szekspira albo Byrona na Puszkina; Schillera i [Thomasa] Graya na Żukowskiego; Stendhala na Tołstoja; Dickensa, Hoffmanna

¹⁴ Ida Rubinstein (1883–1960), rosyjska tancerka i aktorka, współpracowała z Baletami Rosyjskimi, występowała w spektaklach Wsiewołoda Meyerholda, była zaprzyjaźniona z francuskimi elitami intelektualnymi i artystycznymi; Nikita Balijew (1876–1936), aktor, reżyser, założyciel teatru „Leticzaja Mysz”, po rewolucji odnosił ogromne sukcesy estradowe we Francji i USA.

i George Sand na Dostojewskiego, o tyle teraz Francuzi muszą mówić o wpływie literatury rosyjskiej na Prousta, André Gide'a, Mauriaka, Maurois, Bendę i Giono, i oczywiście jeszcze wielu, wielu innych. A przecież można powiedzieć, że nie tylko zmarły Proust, nie tylko słynny już Gide, lecz także wspomniani wyżej Mauriac, Benda, Giono, Maurois znajdują się w centrum ideowego i literackiego ruchu we Francji, a nawet nie tyle stoją w centrum, ile stanowią jego awangardę.

VI. Przykłady

Na ten temat można by napisać kilka artykułów, wręcz całą książkę. Ale do tego potrzeba czasu i miejsca, którymi nie dysponuję. Wreszcie, trzeba by mieć o wiele głębsze rozeznanie we współczesnym ideowym i literackim ruchu we Francji.

Jednak nawet moje przypadkowe lektury zawierają obszerny materiał na potwierdzenie tezy o zwycięskiej „migracji” literatury rosyjskiej na Zachód.

Edmond Jaloux w cotygodniowych przeglądach krytycznych („Les Nouvelles Littéraires”) bezustannie korzysta z utworów Tołstoja, Dostojewskiego, Gogola.

Mauriac swoją ciekawą książkę o współczesnej powieści (styczeń 1928 roku) rozpoczyna od Nikołaja Rostowa i Karamazowa.

Głośna w minionym sezonie książka Bandy *Zdrada klerków* (zdrada duchowych wódców) jest pełna cytatów z Lwa Tołstoja.

Dopiero co ukazała się interesująca książka Jeana Giono *Kaliban mówi*, przeniknięta problematyką prawdziwie rosyjską, inteligentną, pełna niepokoju o lud i o zerwanie więzi między narodem a inteligencją.

Giono rozpoczął swój ostatni artykuł *Ludzkość i humanizm* („NR”, numer listopadowy) cytatem z Błoka.

Jestem przekonany, że znajdują się setki tego rodzaju przykładów, przykładów „naturalizacji” pisarzy rosyjskich i literatury rosyjskiej na gruncie francuskim.

„Migracja”, „emigracja” i wreszcie „naturalizacja”. Za pomocą tych trzech „rosyjskich” słów można określić zwycięstwo literatury rosyjskiej we Francji. I co jest szczególnie ważne – literatura rosyjska przestała tam istnieć jako taka w świadomości postępowych Francuzów. Podobnie jak ziarno musiała obumrzeć, żeby żyć. Mamy tu do czynienia nie z pisarzami rosyjskimi jako takimi, ale z owocami ich pracy, z ich głęboką obecnością w piśmiennictwie francuskim.

Czołowym przykładem tej obecności i przetworzenia jest dopiero co wydana powieść młodego pisarza francuskiego André Malraux *Zdobywcy*. I to nie tylko sama powieść, lecz także dyskusja, jaką wywołała.

VII. Książka André Malraux o rewolucji chińskiej

Książkę Malraux nie sposób określić mianem powieści, chociaż właśnie tak nazywa ją sam autor. Jest to raczej *Dichtung und Wahrheit* – zmyślenie i prawda o rewolucji w Chinach.

Książce tej należałoby nadać tytuł *Kanton w roku 1925*.

Nie znam biografii tego młodego pisarza, jednak sądząc po jego książkach, myślę, że jest on dobrze obznajmiony z południowymi Chinami; oczywiście – na tyle, na ile jest w stanie poznać je Europejczyk, a do tego jeszcze Francuz. Malraux zna południową odmianę języka chińskiego i – o ile się nie mylę – albo urodził się w Chinach, albo spędził tam dzieciństwo ze względu na posadę zajmowaną w Chinach przez jego ojca.

W lipcu 1926 roku młody pisarz wydał swoją pierwszą książkę o Chinach, zatytułowaną *Kuszenie Zachodu*. Zdaje się, że w Chinach wzbudziła ona większe zainteresowanie niż w Europie. W każdym razie książkę tę przetłumaczono na chiński i wydano w Szanghaju.

Kuszenie Zachodu napisane zostało w formie korespondencji dwóch przyjaciół: młodego Chińczyka przebywającego w Europie i młodego Europejczyka mieszkającego w Chinach. Przyjaciele wymieniają się spostrzeżeniami dotyczącymi podstawowych różnic obu kultur, ich wzajemnego przyciągania i odpychania.

Malraux zastanawia pytanie: w jaki sposób i czym Zachód kusi młode Chiny? Dzięki temu pisarz zabrał się za kwestię Kantonu 1925 roku z dobrym, „sinologicznym” przygotowaniem.

Jednak spojrzenie na rewolucję w Chinach z perspektywy Francuza starannie studiującego Chiny jako takie nie jest jedynym wątkiem tej książki.

Drugą płaszczyznę stanowi bolszewizm. Autor najwyraźniej jest też dobrze obeznany z przebiegiem rewolucji bolszewickiej w Rosji. Na dodatek zna ją chyba nie tylko z książek. Czuje się wyraźnie, że wiadomości na ten temat czerpie Malraux także od żywych świadków wydarzeń, a może nawet od bezpośrednich uczestników.

Jak widać, młody autor zdobył dobre narzędzia.

Bolszewicy odegrali zbyt wielką rolę w chińskiej rewolucji. I o ile nowa chińska inteligencja odczuwa pociąg do kultury zachodniej burżuazji, o tyle w dołach społecznych buzuje o wiele prymitywniejsza pokusa bolszewizmu. Kusi ich ideologia Marksa, Bakunina i Lenina, kuszą bolszewicka praktyka i bolszewickie metody walki.

I dzieje się to wszystko w Chinach!

Niewyobraźalnie ciekawy temat!

Już sam wybór tematu pokazuje, że Malraux jest człowiekiem nieprzeciętnym. Natomiast podejście do tematu, polegające na wcześniejszym przestudiowaniu Chin i bolszewizmu, świadczy o tym, że nie mamy do czynienia z hochsztaplerem pokroju subtelnego Moranda czy bardziej ordynarnego Dorgelesa¹⁵. Ci dwaj spryciarze skupili się bardziej na opisie życia pasażerów I klasy statku transoceanicznego oraz dancingów w Hongkongu i Szanghaju, przy okazji zahaczając o „życie codzienne” miejscowych barów i lupanarów¹⁶.

¹⁵ Paul Morand (1888–1976), pisarz i dyplomata, autor wielu książek podróżniczych; Roland Dorgeles (1885–1973), autor książki o doświadczeniu I wojny światowej (*Drewniane krzyże*) i licznych publikacji na temat paryskiej cyganerii artystycznej

¹⁶ Przy tej okazji należy odnotować szlachetność Moranda, który niedawno opublikował entuzjastyczny artykuł o książce Malraux, pośrednio uznając jego wyższość moralną. „Tego, co opisywał, Malraux doświadczył na miejscu. Widziałem go w szpitalu w Sajgonie. Rozeznanie w rzeczywistości Chin drogo go kosztowało” – mówi Morand. Przyp. aut.

Bezpośrednio tematu mojego artykułu dotyczy jednak trzeci element omawianej książki – obecność w niej literatury rosyjskiej i Dostojewskiego.

Najpierw prorocze *Biesy*, następnie ziszczenie się tego proroctwa na gruncie rosyjskim i wreszcie najazd wcielonych „biesów” na żywioł chiński.

Tak wygląda schemat książki André Malraux, takie jest jego przygotowanie.

Trzeba powiedzieć szczerze: Malraux nie sprostął temu ogromnemu wyzwaniu. To jednak nie zmniejsza zainteresowania, jakie budzi jego książka, o której należałoby napisać osobno.

Teraz, w związku z tematem mojego artykułu, chciałbym jedynie zauważyć związek Malraux z literaturą rosyjską w ogóle i z Dostojewskim w szczególności.

VIII. Spór André Malraux z Gabrielem Marcelem o *Biesy* oraz *Wojnę i pokój*

Zainteresowanie to znalazło szczególnie mocny wyraz w polemice z Gabrielem Marcelem, który kieruje działem literackim w tygodniku „L'Europe Nouvelle”.

Gabriel Marcel życzliwie potraktował książkę Malraux, chociaż przy tej okazji poczynił kilka poważnych krytycznych uwag na jej temat. Nie ma sensu streszczać tego artykułu, wystarczy zacytować następujący fragment:

„Zza pleców bohaterów p. Malraux wyłaniają się postaci Dostojewskiego: Stawrogin i Kiryłłow. Ogromny prestiż, którym obecnie cieszy się autor *Biesów* na Dalekim Wschodzie, wynika z głębo-
kich przesłanek, z których młody autor doskonale zdaje sobie sprawę” („E. N.”, nr 556).

Spostrzeżenie to samo w sobie już jest znaczące dla podjętego przeze mnie tematu. Współpracownik pisma politycznego, skierowanego przede wszystkim do nowej, powojennej dyplomacji, traktuje jako atut to, że młody pisarz był w stanie odpowiednio wykorzystać *Biesy* Dostojewskiego. Więcej nawet – twierdzi, że Dostojewski cieszy się wielkim powodzeniem na Dalekim Wschodzie!

Natomiast za główny mankament książki Malraux publicysta uważa brak centrum: centralnej postaci i centralnego wątku.

„Książce Malraux zupełnie brak wyraźnych kontrastów, które nadają głębi postaci Stawrogina” – komentuje G. Marcel.

Malraux uznał, że Marcel nie zrozumiał go pod wieloma względami, że zastrzeżenia krytyka nie mają podstaw, i skierował do niego interesujący list. Marcel wydrukował go w numerze 558 tegoż „EN”.

Wtrącanie się do tego sporu nie ma sensu, nie o to zresztą teraz chodzi. Chciałbym jedynie zwrócić uwagę czytelnika na niezwykle znajomość naszej klasyki literackiej w kręgach młodej Francji, która uwidoczniła się przy okazji tej polemiki.

Malraux tak pisze do Marcela o swoim bohaterze Garinie:

„Garin ma taką samą rację bytu jak każdy inny bohater powieściowy: jak Rostow albo zwłaszcza Andriej Bołkoński...”.

Co się tyczy Stawrogina jako „głównego” bohatera *Biesów*, Malraux stwierdza:

„Proszę o wybaczenie, ale w jakim sposób można by stwierdzić, kto jest głównym bohaterem *Biesów*, skoro powieść ta składa się z trzech równoległych wątków?”

Marcel nie chce pogodzić się z występującym w powieści Malraux pomieszaniem wątków fikcyjnych i realistycznych, z wywołanym przez nie chaosem. Brakuje mu centrum, brakuje jedynej woli, a bohaterowie – naszkicowani przez autora w sposób reporterski – nie budzą zainteresowania czytelnika.

Z kolei Malraux twierdzi, że rewolucja w Kantonie zakończyła się zajęciem Pekinu przez wojska Czang Kaj-szeka. Czyżby opanowanie całego imperium nie jest samo przez się zajmującym tematem?

Jednak Gabriel Marcel obstaje przy swoim i tym razem postuluje się już nie *Biesami* Dostojewskiego, ale *Wojnę i pokójem* Tołstoja. Udowadnia (osobną kwestią pozostaje, czy słusznie), że fortunate mieszanie prawdy z fikcją literacką możliwe jest jedynie w powieści historycznej, opisującej czasy odległe.

„Zasadnicza różnica między *Wojną i pokojem* a *Zdobywcami* – twierdzi Gabriel Marcel – polega na tym, że w powieści Tołstoja mowa jest o wydarzeniach naprawdę historycznych. Perspektywa czasowa pozwala na ich ujęcie estetyczne. Z kolei wydarzenia historyczne przedstawione w książce Malraux, ze względu na ich bliskość czasową, mają charakter kroniki czy nawet reportażu. Bagra-tion czy Kutuzow zostali ukazani z odpowiedniej, dość oddalonej perspektywy, czego nie można powiedzieć o Borodinie czy Czang Kaj-szoku”.

W dalszych fragmentach Gabriel Marcel pokazuje, w jaki sposób Tołstoj powiązał los fikcyjnych bohaterów literackich (Nataszę, księcia Andrieja i Pierre’a Bezuchowa) z rzeczywistymi postaciami historycznymi.

IX. Przerażenie Seneki

Obaj uczestnicy tej polemiki doskonale znają zarówno Tołstoja, jak i Dostojewskiego i wykorzystują ich w celu udowodnienia swoich tez.

Niemniej można by powiedzieć, że to spór dwóch specjalistów, niezbyt zrozumiały dla szerokich kręgów czytelniczych. Tyle że takie ujęcie sprawy byłoby nieprawdziwe. Dyskusja Marcela z Malraux toczy się nie w jakimś ultrapostępowym czasopiśmie, ukazującym się w niewielkim nakładzie w Dzielnicy Łacińskiej. Toczy się ona w „E.N.”, czasopiśmie „dochodowym”, mającym szeroki krąg czytelników, wyprzedzających szary tłum zaledwie o jakieś pół godziny. Gdyby dyskusja Marcela z Malraux była niezrozumiała dla czytelników, redakcja czasopisma nie zamieściłaby jej na łamach tak popularnej „Nowej Europy”.

Z tego faktu należałoby wnioskować, że literatura rosyjska obecnie wywiera wpływ nie tylko na wąskie grono wtajemniczonych wybrańców. Widać to także w „prawomyślnych” kręgach, sprzeciwiających się dominacji literatury rosyjskiej.

Wyjątkowo zrównoważony i „jasny” pisarz Maurois (autor beletryzowanych biografii Shelleya i Disraeliego) wydał ostatnio książkę zawierającą wykłady wygłoszone przezeń na Uniwersytecie w Oxfordzie i dotyczące problemu zadań biografii, metod prowadzenia biograficznego opisu życia wielkich osób. Zastanawia go, w jaki sposób można ująć całe

skomplikowanie wielkiego człowieka, jeżeli każdy z nas, nawet najwykleszy człowiek, jest tak trudny do pojęcia. I, oczywiście, w celu udowodnienia stawianych przez siebie tez Maurois powołuje się na... Dostojewskiego.

To ostatecznie zdenerwowało „zdroworozsądkowego” krytyka z gazety „Le Temps”, Paula Soudaya.

Maurois, którego tak cenił Paul Souday; Maurois – niemający nic wspólnego z bohemą; Maurois – przedstawiciel bogatej burżuazji przemysłowej, który sam kierował fabryką tkanin; ten właśnie Maurois także uległ czarowi „Iwana Carewicza”! Zdroworozsądkowemu wielbicielowi Renana i Woltera nie mieści się to w głowie!

I Paul Souday powstał niczym lew w obronie „łacińskiej jasności”, co ostatecznie doprowadziło go do następujących wniosków:

„Sławetne skomplikowanie, którego wynalazek p. Maurois przypisuje Dostojewskiemu i Prostowi, nie jest niczym więcej, jak tylko żartem szarlatana” (zob. gazeta „Le Temps” z 10 stycznia).

Ta bezczelność jest znamienna. Cierpiący na sklerozę duchową strażnicy testamentów zwykle nie unoszą się bezpodstawnie. Budzą się, kiedy zaczynają tracić grunt pod nogami, kiedy wyczerpują się ich wpływy. Do grona takich właśnie śpiewaków cierpiących na utratę głosu należy także popularyzator gustu literackiego francuskiej burżuazji, którego ewolucja nie sięga dalej niż do Anatola France’a.

Seneka się nie kłócił. Ten starożytny filozof, przerażony wizją nadciągających barbarzyńców, wszedł do wanny i podciął sobie żyły. Współczesny paryski Seneka jeszcze walczy. Usiłuje utopić swoje przerażenie w wannie oszczerstw.

X. Iwan Carewicz zwyciężył

Czego by nie mówić, „zarazę w Grenadzie” widać jak na dłoni. Dlatego też tak bardzo przeraził się mały Seneka, Paul Souday. I trzeba przyznać, że niepokój takich jak on jest w pełni uzasadniony.

„Migracja motywów rosyjskich” na Zachód to niezaprzeczalny fakt.

Chwieje się sławetna łacińska jasność, na którą pomstował w Genewie Chamberlain. Zwyciężył „Iwan Carewicz”.

Swojego szarego wilka wystął z powrotem do bolszewików, a sam – otrząsnąwszy się z bolszewickiego błota – założył ultranowoczesny frak i osiedlił się na „Polach Elizejskich”.

Kiedyś Arina Rodionowna opowiadała „Saszeńce” bajkę o Iwanie Carewiczu, nie podejrzewając nawet, że hinduskie niańki 2500 lat temu opowiadały ją swoim podopiecznym. Podobnie jest dzisiaj – wielu współczesnych Francuzów, czytając jakąś powieść, w której „ciągle mówią” (na przykład Bernanosa *Pod słońcem szatana*, gdzie autor kpi z jasności wielkiego sceptyka Anatola France’a), nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, że bez Dostojewskiego ich lektura byłaby nie do pomyślenia!

Zwyczajni Francuzi czują na każdym kroku, że Paryż zamienił się w Babilon albo antyczny Rzym czasów upadku. Widzą to na własne, „cielesne oczy”. Widzą rosyjskie knajpy, słyszą murzyńską muzykę oraz południowoamerykańską odmianę hiszpańskiego

i portugalskiego; piją kawę przy odbudowanym meczecie, w chińskiej dzielnicy poznają chińską kuchnię, palą opium, chodzą na wykłady Krisznamurtiego *et caetera, et caetera*...

Ale jest to tylko strona zewnętrzna, zewnętrzne oblicze Babilonu.

O wiele ważniejsze są te „spustoszenia”, których dokonał „Iwan Carewicz” w przestrzeni duchowej. Zwycięstwo „Iwana Carewicza” zagraża duchowemu obliczu Francji, jest groźbą zniszczenia tradycji kartezjańskiej. Przecież „Iwan Carewicz” panuje nie tylko w literaturze...

Zaprawdę, niezbadane są ścieżki Pańskie!

Iwan Carewicz zasiadł na tronie Kartezjusza, Woltera, Renana, Anatola France’a, a w Rosji pozostał tylko oszalały z głodu szary wilk.

Być może z tej sytuacji należy wysnuć pewne wnioski na przyszłość.

Jeżeli teraz doszło do „migracji” podstawowych „motywów” rosyjskich na Zachód, to czy nie dojdzie kiedyś do zjawiska odwrotnego?

Czy nie czeka nas „migracją” tacińskiej klarowności do chaosu współczesnej Rosji, a gdzie Kaliban milczy i nic nie robi?

Nie wiem, czy „klarowni” Francuzi potrzebują „Iwana Carewicza”.

Ale że opanowanej przez żywiołowy kult Dionizosa Rosji przydałoby się wspomnienie o bogu „środka”, Apollinie, że niezbędna jest jej logika Kartezjusza i zdrowy rozsądek Woltera – ta sprawa, zdaje się, jest bez dyskusji...

Niech zostanie mi wybaczona pycha barbarzyńcy. Ale w końcu Proust, Gide, Maritain, Benda, Malraux, Giono są „szczeniakami” w porównaniu z Tołstojem i Dostojewskim. Już dawno przeżyliśmy wszystko to, o czym teraz piszą.

Oczekujemy po młodej Francji nie popularnych wydań Tołstoja i Dostojewskiego „dla najmłodszych”, nie estetycznego przeżywania trujących idei Tołstoja i Dostojewskiego, ale ich przepracowania w „Instytucie Pasteura”. Podobnie jak szczepionka Pasteura uratowała ludzkość przed wściekłą, tak samo dzisiaj potrzebujemy, by trucizna Tołstoja i Dostojewskiego przyczyniła się do uzdrowienia ludzkości.

Nie odwracamy się od Tołstoja i Dostojewskiego.

Wiemy albo raczej wierzymy, że ich trucizna może stać się leczniczym serum. Ale nam nie udało się tego serum wynaleźć, nie mieliśmy „Instytutu Pasteura”. Koniec końców właśnie z powodu braku Pasteurów, Miecznikowych i Roux¹⁷ Rosja została pogryziona przez wściekłe „szare wilki”.

O ile mały Seneka, taki jak Paul Souday, chowa głowę w piasek i chce zwyciężyć Iwana Carewicza swoimi naiwnymi urąganiem, o tyle pokorni słudzy Iwana Carewicza grzeszą naiwnością innego rodzaju, w spokoju mieszając wykwentne koktajle z trucizną Tołstoja i Dostojewskiego, nie oddzielając tych tytanów od tego, co obecnie dzieje się w Rosji. Szary wilk jest dla nich ściśle związany z Iwanem Carewiczem. Dusząc się

¹⁷ Ilja Miecznikow (1845–1916), mikrobiolog, pracował w Instytucie Pasteura, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny; Émile Roux (1853–1933), bakteriolog, bliski współpracownik Ludwika Pasteura.

w oparach benzyny, nie dostrzegając ani w redakcjach, ani na Sorbonie żadnego żywego zwierzęcia, zazdrozczą nam „szarego wilka”. Uzdlił ich bolszewizm.

Jeżeli rzeczywiście chcą nam pomóc, powinni spojrzeć na rosyjskie trucizny poważnie. Nie bezmiernie się nimi oburzać, jak mały Seneka, Paul Souday, nie zabawiać się nimi jak ich przeciwnicy, przypominający Petroniuszy.

W codziennym pośpiechu zapominamy jakoś o wielkości tego, co się aktualnie dzieje. Na Wschodzie – wściekłe wilki, na Zachodzie – Seneka i Petroniusz.

Kiedy więc pojawi się współczesny święty Augustyn, który strząsnął prochy kultury antycznej i jednocześnie, za pomocą tejże kultury, pokonał dzikich barbarzyńców?

Albo więc pojawi się taki symboliczny święty Augustyn, albo według słów Spenglera nastąpi zmierzch Europy.

PS

Do pierwszej części felietonu wkraść się błąd. Napisałem, że hrabia Kirill Razumowski był siostrzeńcem Jelizawieży Pietrowny, podczas gdy on, brat jej męża, hrabiego Aleksieja Grigoriewicza, był jej szwagrem. Zresztą większość czytelników zapewne zauważyła tę niezręczność i bez mojej erraty.

„Za Swobodu!” 1929, nr 13, 14

Podał do druku Piotr Mitzner



Prace plastyczne – Aleksandra Rebizant